

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

*Wilno w Sobotę*

*Dnia 16 Sierpnia.*

*Prześwietna Publiczności, Jaśnie i Wielmożna i Mnie Wielce Mościwa Pani Dobrodzieyko!*

Chciałem był osobiście submitować się JW. WMPani Dobrodzieyce, ale nie mogłem dożyć, gdzie Pani mieszka. Podług tego, jak powiada ją o JW. Pani Dobrodzieyce, że nayprzyjemniejszy dla niey pobyt tam, gdzie naywięcey pieniędzy; rozumiałem wprzód, że Pani mieszka na ulicy Niemieckiej, bo tam jest naywięcey żydów, a u żydów naywięcey pieniędzy; lecz rozważywszy potém, dla czego u żydów naywięcey pieniędzy? i skonkludowawszy, że ten tylko ma naywięcey pieniędzy, kto oddany ich zbieraniu, grabiąc je zewsząd, z kąd może i jak może, ani sam ich nie używa ani używa potrzebie drugich. chyba na bardzo zyskowną facyendę daje, albo mu je kto gwałtem wydrze; zreflektowałem się i osądziłem znou, że nie musisz JW. MPani Dóbr. mieszkać na ulicy Niemieckiej, gdyż przy całej skwapliwości na pieniądze, jesteś jednakże nadto wspaniała, ażebyś się miała poświęcać na wydzieranie ich komu gwałtem, i że na ulicy niemieckiej dogodnym bydź może pobyt dla łapigroszów, jak się pospolicie dzieć zwykło przy dusimieszkach. Owoż proszę tu znaleźć JW Panią Dobrodzieykę, chociażby i szczerze widzieć się z nią chciąło; bardziej gdy ja, mając przełożyć niektóre prawdy, całebym sobie nie życzył rozmawiać o nich z kobietą, bo mię odczyła od tego (jak się zwykło mówić) najmilsza moja żona. Ile razy powiedziałem jey w oczy jaką prawdę, zawsze się skończyło na gniewach, szlochach i srogiem połajaniu; a czasem, jako to ostatnią razą było, na ciężkiej chorobie. Nie uwierzysz, JW Pani Dobrodzieyka, jak straszliwie była omdlała, ledwo smalonemi piórami ocucić ją mogliśmy, a to szczególnie za to, że śmiał w ogólności powiedzieć,

nie przymawiając nawet jeymości: iż do wszystkiego złego przyczyną jest próżnowanie. Już kilka tygodni minęło, a ja nie mogę uchodzić tey biedy. Matka, ciotka, dwie siostry moiey żony i kilka przyjaciółek z klasztoru, ciągle nad tém radzą w moim domu, jakby uwolnić moję żonę od mego brutalstwa: już moie szale, materyyki i dalsze ubiory, którem był kupił dla moiey żony, widzę u nich i milczę, czekając cierpliwie, azali wostatku i moiey żony nie wezmą z sobą; ale, jak widzę, tego się nie doczekam. Tymczasem kiedy tak się rzeczy mają z kobietami, trudno więc z niemi gadać; lecz trudno i nie gadać, bo któż jest od nich wolen? Ja przynajmniej do jakiego czasu postanawiam konwersacyę moję ułatwiać przez pisma: gdyż i JW Pani Dobrodzieyka, z przeproszeniem Imości Dobrodzieyki, zanadto drażliwą jesteś, będąc gotową gniewać się za lada cukierek, a tu ja mam napchaną gębę cale nie cukierkami, ale cierpką prawdą, wolę tedy, nie nasuwając się na oczy Imości Dobrodzieyce, przemówić do niey zdaleka tém pisemkiem, które, dla oddania Pani, przyjąć raczyła jey sekretarka, JMPanna Wiadomość Brukowa. Chociaż i ta Panna istnym jest obrazem wszystkich innych Sekretarzów, co to ledwo setną część prośb podnoszą w czasie przywoitym: i niedziw; bo ktoby tam, za zwyczajną opłatę tylko, chciał bydź akuratnym. Ztémwszystkiem, kiedy nie tak łatwo jest o pieniądze jak o pisanie, wolę tedy pakować pisma iedno po drugiem, a może choć tym natłokiem, czy nie wcisnę przynajmniej jednego. Trzeba bowiem wiedzieć, że jako plec żeńską grymasy, tak mężczyznę chęć pisania i upominania drugich niezmiernie dziś napastuje; i chociaż sami nie czytają, co piszą drudzy, piszą jednak dla drugich i sądzą, że będą czytani. Co do mnie, nie mogąc już napominać moiey żony, obracam moję mowę do JW. Pani Dobrodzieyki.

Co się to znaczy, Mościa Dobrodzieyko! że opinia! JW. WMPani Dobrodzieyki, nie zgadza się z jey postępowaniem? Dajesz się słyszeć: że kraść, pić i kosterować, jest wielką zbrodnią; że człowiek takimi przymiotami obdarzony, nie godzien względów i towarzystwa JW. WM. Pani Dobrodzieyki — Mimo to, kiedy się powie- dzie szulerom nafiłować dobrą ilość pieniędzy, choćby to naypodley uczynili, a co się bez podłości nigdy nie dzieje, gdyż i samo szulerstwo, według zdania JW. WMPani Dobr., jest rzemiosłem bardzo podlém, z tém wszystkiém cierpisz ich u siebie; co mówię, owszem szanujesz, poważasz i gotowaś bydyć powolną na wszelkie ich skinienia. Oni dziatki Imości Dobrodzieyki gorszą, w lotry zamieniają, familie pustoszą i rozpraszaają; przecięż są cierpiani i nie można im pogrozić, jak innym lotrom, kijami. Ow Bibuła Smokiewicz, według niektórych monstrum czyli potwor natury, co się przeformował gorzey niż w bydle, jeśli zabrzaknie kielichem, gotowaś mu Pani towarzyszyć, a to tak dalece: że nigdy sam na sam nie pije, chociaź pije zawsze; owszem, zdajesz się to poczytywać za pewien rodzaj ludzkości, gdy nie sam jeden pije, ale szuka towarzystwa JW. WMPani. Tamten znowu złodziey przebiegły, którego dostatek w oczach JW. WMPani Dobrodzieyki złożył się z kradzieży, czy to partykularnego czyjego majątku, czy publicznego skarbu, chociaźby nawet własnego JW. WMPani Dobrodzieyki, ma przecięż u niey swe zachowanie i w towarzystwie jey bezpiecznie przebywa, bezpieczniej owszem daleko od ubogiego poczciwca. Co więc to wszystko ma znaczyć? pojąć nie mogę. Wiadomość Brukowa, przywiązana JW. WMPani wychowanka, napojona mąximami, jakich się nasłuchała przy swém wychowaniu u JW. WMPani Dobr., targnęła się zuchwale na wszystkie pomienione lotrostwa, sądząc, że się tém naybardziej JW. WMPani podoba i za swe wychowanie odwdzięczy; lecz cóż wskórała? Oto wszyscy metrowie i uczniowie złodziejów, pijaków, szulerów, i różnego rodzaju oszustów, wzięwszy sobie za hasło: *Pijmy na złość Brukowej Wiadomości! kradniemy na złość Brukowej Wiadomości! graymy w kar-*

*ty na złość Brukowej Wiadomości!* jedném słowem: *lotrujemy na złość Brukowej wiadomości;* w rzeczy samey to czynią i jakby na złość większą tey Panience skromney, pod jey nawet bokiem lotrują; a JW. WMPani Dobr. nie tylko się za to nie obrażasz, ale owszem czasami skrycie, a czasami i otwarcie zaszczycając ich towarzystem swoiém, ich bezczelności dajesz otuchę. Co to wszystko ma znaczyć? nie nie rozumiem, a pytam się nie bez przyczyny. Przyznam się bowiem JW. WM. Pani Dobr., ale nim się przyznam, zaklinam na naywiększy sekret przed moją żoną: bo gdyby się, strzeż Boże, dowiedziała, że ja jakąkolwiek mam grzeczność dla osoby rodzaju żeńskiego, inney niż ona, jużby było po wszystkiém; jużby natenczas nie o pióra smalone chodziło, ale o moje czuprynę, a ja prawdziwie nie lubię tych subjekeyy. Owoż pod naywiększym sekretem przyznaję się JW. WMPani Dobr., iż mam do niey jakąś skłonność; to jest: chciałbym coś u niey znaczyć; lecz jakże mam przyśdź do tego? czy tak działając, jak Pani uczysz; czy jak czynią ci, którym, chociaź się przeciw nauce jey zachowują, zdajesz się jednakże lepiej sprzyjać, niż mniey okazałym cnotom ubogich ludzi.

Kiedy się zaczyna romans, natenczas zwyczajnie wszelkie głupstwa i wady łatwo się nawzajem przebaczaają. Panicz się trzpiocze, fanfaronuje, dni i noc trawi na próźnowaniu: Panienska wnosi ztąd, iż do niey bardzo przywiązany, i że to dla niey szczególnie czyni, że inaczey byłby rozsądnym, statecznym i pracowitym. Wzajemnie Panienska w nieustannych pretensyach: raz się gniewa; drugi raz nadto łaskawa; tu bardzo smutna, tu razem zbyt wesola; tu chora, tu się równa w zdrowiu z każdym twardym chłopem; tu nad muchą płacze, tu znowu różnemi sposobami martwi i dręczy kochanka; ten przecięż biorąc wszystko to na rachunek swoiey miłości, spodziewa się mieć żonę dobrą, łagodną, rozsądną i stateczną. Nie mówię, co idzie za tém, bo na toby potrzeba było rozsądku i rozwagi, a to właśnie nie powinno mieć mieysca w romansie, z którym się ja odkrywając przed Panią, za to samo spodziewam się przebaczenia, chociaźbym icy nieprzy-

jemność jaką sprawił tą odezwą. Jestem i bydz pragnę. (d. c. p.)

## LAURUK I PIETRUK.

### *Historya tuteysza.*

Za młynem tyszkie wiczowskim, na Popławach, na granicy mieyskiej, kędy się z Wilna jedzie do Markuc, jest murowana karczma, inaczey kawiarnia. Zdarzyło się tam, że jednego dnia, w naywiększe lipcowe upały, przywędrowali do siebie dway ogorzałe odartusy, oba w krótkich po kolana pantalonach, w bótach z własney skóry, jeden w szlafmicy welnianey, drugi w żydowskim opadłym kapeluszu. Zaden z nich nie miał nad lat dwadzieścia. Bez torby i mantelzaku obadwa, ale jeden z nich miał coś sterezącego w zanadrzu. Jak się pokazało potém, była to taliia kart w jedną czy dwie chustki zawinięta, które przez starość i długie używanie, straciły swoją czworokątną formę i nabyły doskonale owalney. Jeden z kordelasem przy boku, drugi z żelazem od kosi obłożoném w drzewo i obręconém sznurkami. Wyszli z karczmy dla użycia chłodu, i gdy usiedli pod drzewem naprzeciw siebie, rzekł ten co z kordelasem do tego co z kosą.

‘Czy godzi się zapytać, Mości Chorąży, o mieysce urodzenia Waszmości, i dokąd idziesz?’

‘Mieysca mojego urodzenia nie bardzo mogę uznać za własne, i powiedzieć Waszmości, Panie Rotmistrzu, bom je od młodości opuścił, i odhywam moje podróże bez celu.,’

‘Zapewne masz Waszmość jaki talent?’

‘Jestem lekki jak chart, skaczę dobrze kozaka z *czaberaczkami*, i dosyć chędogo kraję nożycami, bo mój oyciec był krawcem z profesyi, i, nie chwając się, mógłbym wyiść na wielkiego człowieka w swoim rzemiośle, gdyby mię fortuna ciągle nie prześladowała.,’

‘Tak się zawsze powodzi ludziom poczciwym, i nieraz slyszalem, że pożyteczny talent musi chodzić z torbą. Ale jeżeli się niemyję a oczy mnie moje nie zwodzą, musisz Waszmość mieć jakieś ukryte przymioty i dary, których nie chcesz objawić.,’

‘Mam je wprawdzie, ale dla tego że są ukryte, nie mogę o nich przed wszystkimi mówić.,’

‘Przedemną możesz W Pan; nie masz człowieka lepszego do sekretu, i abym znalazł zaufanie i skłonił Waszmości do bezpieczniejszego zwierzienia się i odkrycia tajemnic serca jego, opowiem Jemu historyą życia mojego; bo zdaje mi się, że spotkanie się nasze coś nam dobrego obiecuje, i że się z sobą nie rozstaniemy do śmierci.’

‘Urodziłem się w Wolkowysku, niedaleko od *Zelwy*, sławney jarmarkami, nazywam się Piotr Chwytayko, ale mnie rodzice i znajomi nazywali zawsze Pietruczkiem; oyciec mój miał znaczenie w Wolkowysku, bo mieszkał przy farze, był kramarzem, i sprzedawał rozmaite zwyczajnych kramarzów towarki. Przenaczył mię też do swojego powołania. Lecz gdy jednego dnia więcey mi się podobały pieniądze za różne towarki kramarskie w dniu jarmarcznym zebrane, niżeli same owe towarki, zakochałem się w jednym dość sporym worku talarow pruskich, uściśniłem go serdecznie i udałem się z nim do Grodna. Tam w krótkim czasie, miałem sposobność doprowadzenia go do ostatniego stopnia suchot. A toli rychło doścignął mnie czeladnik oycia mojego; wziął mnie, i odwiózł do oycia. Nie miałem przyjaciół; przez wzgląd tedy na moję młodość, sąd kazał mnie przeciw publicznie, tak, że potém nie miałem się czego dłużej w Wolkowysku bawić, i tak się uwinąłem, że nie myśliłem ani o furmance, ani o podorożném. Co mogłem, wziąłem z sobą, i co było naypotrzebniejszego, lecz nadewszystko te karty (tu dobył je z zanadrza), któremi dotąd po szynkach i karczmach życie moje utrzymywałem, grając w *Halbecwelwe* do tego mieysca. Bo jakkolwiek wydają się zużywane i stare, mają dla znawców tę w sobie ukrytą cnotę, że zawsze dadzą *asa*, ile razy potrzeba; a każdy grający wie, że mieć *asa* na zawołaniu w *halbecwelwe*, jest to wielka korzyść.—Basta! pół do dwanasta! i pieniądze do kieszeni—Oprócz tego od kucharza marszałka powiatowego, nauczyłem się trochę *fa-raona*. Słowem: w moim rzemiośle mogę uzyć za Mistrza i nie umrę z głodu, bo do ja-

kiegokolwiek miasteczka przyjdę, nie podobna aby się w austeryi czy w karczmie kto nie znalazł, coby się nie chciał, aby godzinkę, zabawić kartami. Oto jeżeli chcesz zaraz zaprobujemy. W téy karczmie wiele jest podróżnych i furmanów, zacznijmy grać w halbecwelwe tylko dla żartu, na wyciągacza, a ktokolwiek do nas trzeci się przyłączy, ten nam zapłaci—“Zgoda!, odpowiedział Lauruk (tak się bowiem nazywał), dziękuję ci za to, coś mi o sobie powiedział, mam za obowiązek równie przed Waszmością nic względem siebie nie tać. Krótko ci opowiem. Urodziłem się w Mohylewie, uczyłem się krawiectwa u oycy mojego, ale srogość jego a niecznośny humor macochy wypędziły mię z domu. Opuściłem Mohylew, ale tak już biegły w mojem rzemieśle krawieckiem, że nie było nayskrytszey kieszeni, któreybym nie zdołał odkroić, skoro tylko palce moje worek w niey z pieniędzmi wysłodziły. Długi czas, po różnych miastach i miasteczkach, sztuka mi się udawała szczęśliwie, aż nakoniec, wyznać prawdę potrzeba, przed tygodniem w powiatowém miasteczku wydałem się nieuczciwie przed kluczwoytem, że mam pieniądze, który, nie mogąc mię sam oszwabić, doniósł o tém wyższy zwierzchności, która naturalnie nie omieszkała z tego korzystać, tak dalece, że zostawiwszy pieniądze, konia, tłumok, musiałem się ztamtąd jak najszybciej unosić, i nie oparłem się aż na tém mieyscu.—,

Skończył Lauruk i uściśnęli się nawzajem serdecznie. Zasiedli tedy do Halbecwelwy, dobywszy kart wyżey opisanych, i po kilku abcugach tak był w nich biegły jeden jak drugi. W tém wyszedł z karczmy furman wileński chcąc się przewietrzyć. Zbliżył się do nich, wdał się w rozmowę, usiadł do gry, i w półgodziny przegrał 12 złotych, które dla niego były tyłgą sztychami w serce jego furmańskie zadaniem. Myślał po swojey sile furman, że nie trudno mu będzie odebrać pieniądze swoje od dwóch chłopaczków, ale jeden porwał się do kordelasa, drugi do kosy, tak żwawo, że koło furmana bardzo byłoby kręto, gdyby się inni furmani w ich kłótnią nie wdali. Wzmagala się partya jedna i druga,

powiększał wrzawę lud karczemny, licznie, ile w niedzielę, zebrany. Korzystając z tego zgielku Lauruk i Pietruk, zostawili bijących się i sami, jako przyjaciele pokoju, wymknęli się nieznanicznie z placu bitwy. Tym sposobem weszli pierwszy raz do miasta Wilna. Sądzi-li jednak za rzecz przyzwoitą uwolnić się od oręża, któryby mógł przynajmniej narazić ich na niepotrzebne badania. Przeszli przez jedną i drugą ulicę spokojnie; dziwili się mnóstwu żydów, osobliwie nad Wiliją, gdzie się sami żydzi skupili i własny swój brudny dom rozbijali. Ten co był w żydowskim kapeluszu, Lauruk, z ubioru i twarzy tak do żyda podobny, jak każdy żyd wożący dorożką, podobny jest do burłaka, w którego żupan się przestrają, głosu naśladuje, i śmiało przez Ostrą bramę przewozi: Lauruk, mówię, umięjący nawet trochę po żydowsku, bo służył u żyda i kapelusz ten miał od niego, sam pierwszy zaczepił jednego z żydków około rozbijanego domu gawroniących, przemówił do niego złodziejskim ich językiem, zaklinając go na *Cheilik* (podział złodziejskiej zdobyczy), że on jest *Erzchochem* (to jest arcy-złodziej), że tu teysi mogą go przyjąć za *Gilchera* (to jest towarzysz), że już on długo po wsiach oszukiwał *Horków* (chłopów); że żaden *Kennerfecer* (urzędnik), nie mógł go nigdy wysłodzić ani doścignąć. Ze chociaż raz w Grodnie złapany, osadzony był do *Klems* (więzienia), ale żadnymi sposobami sąd nie mógł na nim wymodz najmniejszego *Szufu* (wyznania); że nakoniec wszelki urzędnik policyyny jest dla niego *Weishulm* (gluptus łatwy do oszukania.) Temi przymiotami jego pociągnięony żydek, zmierzyl go kilka razy od stop do głowy, obszedł na około, znowu nań się pilnie zapatrzył i poszli razem z tego mieysca; wzięli też z sobą i Pietruka, gdy go Lauruk zalecił, że równie biegły w swoim rzemieśle. Przypro-wadził ich żydek na żydowską ulicę. Tam usiadłszy z nimi w kątku za jedną bramką przechodnią, opowiedział im dokładnie swój sposob życia; że miał wiele obowiązkow, że był razem faktorem i tan detnikiem, krawcem i xięgarzem i wszystk iém, do czego go kto użyje. (d. c. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.